

GOŚĆ NIEDZIELNY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Nr. 45

Katowice, dnia 16-go grudnia 1945 r

Rok XV-II

Miłość Ojczyzny

To rzecz pewna, że nie trzeba uczyć Polaków patriotyzmu. Miłość ziemi ojczystej, miłość narodu, przywiązanie do jego dziejowego dorobku i wielkich wartości polskiej kultury — to cechy charakteru narodowego, nie podlegające żadnej wątpliwości. Patriotyzm w narodzie polskim większą odgrywa rolę, niż u wielu innych narodów. Leżąca w naturze rzeczy, przyrodzona miłość narodu, ziemi, tradycji historycznych przejawia się u nas w stopniu wybitnym.

Czy na ten stosunek do wartości przyrodzonych, o jakich tu mowa, katolicyzm rozciąga także swój uszlachetniający wpływ? Można by uważać to pytanie za zbyteczne. Życie polskie przez wieki i przez lata ostatniej wojny odpowiedziało aż nadto wyraźnie i pozytywnie, znacząco, że w życiu praktycznym polskość i religijność łączą się harmonijnie, wzajemnie sobie użyczają pomocy, a patriotyzm dzięki katolicyzmowi nabiera blasku i świetności.

A dzieje się tak nie dlatego, że jednostki potrafią w sobie połączyć te dwie wartości i szczęśliwie rozwiązać dla siebie rzekome trudności, o jakich się czasem mówi, gdy się te dwa pojęcia zestawia. Dzieje się tak dlatego, że choć to są dwie wartości różne, nie są ze sobą sprzeczne, dlatego, że to nie są pojęcia przeciwstawne, jak nie są nimi natura i łaska.

„Uporządkowana miłość chrześcijańska nie tylko nie przytępia przywiązania do narodu, ale przeciwnie: zasadami swymi uświęca je i ożywia” — uczył Pius XI (enc. „Caritate Christi”, 3 V. 1932).

Uświęca i ożywia tak, jak to czyni z przywiązaniem i miłością dzieci do rodziców: naturalne dążenie i skłonność obdarza religijnym piętnem, czyni chrześcijańską cnotą, świętym obowiązkiem. Bo nie się nie wymyka spod prawa miłości, co jest jakimkolwiek dobrem, jakąkolwiek wartością; w katolickim poglądzie na świat każda rzecz zajmuje należne jej miejsce, a wszystkie są jako stopnie w tej hierarchii, na której szczycie stoi najwyższa wartość, powszechne dobro wszystkich ludzi — Bóg. To jest uporządkowana miłość chrześcijańska. Kto nie kochając nic — powiada katolicki myśliciel i poeta, Cyprian Norwid — rozumie, iż przez to samo kocha Boga, ten musi zarazem utrzymywać, że obojętność jest religią. Pogardzić wszystkim oprócz Boga — jest to zarazem w pewnym względzie i Jego samego mieć w pogardzie. A zadanie to tym jaśniejsze się stanie, jeśli pamiętać będziemy, że miłość narodu to ostatecznie pewna postać miłości bliźniego, bo naród — to społeczność ludzi, na jednej wyrosłych ziemi, zbratanych wspólnym losem, wychowanych w jednej kulturze, w planach Opatrzności Bożej przewidzianych do jednego na ziemi celu.

Nie przestaje być religią powszechną katolicyzmu, gdy go Polacy wyznają; nie przestaje być polskim patriotyzmem, przez katolików praktykowany. Natomiast można i trzeba powiedzieć, że pozostaje zawsze prawdziwym patriotyzmem, bo zna miarę swoją i granice, a to go strzeże przed wyrodzeniem się w nieumiarkowaną miłość narodu, w nacjonalizm przesadny i fałszywy, w zabórczy i krzywdzący szowinizm; zna i uzhaje prawa innych narodów do bytu, do samodzielności i dobrobytu, z szacunkiem do jego wartości kulturalnych się odnosi. Rozum, oświecony wiarą i wolą, umocniona przez łaskę, zapewniają patriotyzmowi czystość i godziwą praktykę.

Pisaliśmy niedawno o idei postępu; miło jest nam stwierdzić, że jedno z pism patriotyzm uważa za nieodłączną cechę postępowości, a jeśli tak, to obecne nasze uwagi wskazują, że katolicyzm i pod tym względem wyprzedza inne kierunki i prądy, uznając patriotyzm za cnotę (pietas in patriam), za obowiązek religijny, co jest najwyższym jego uzacznieniem.

Jan Archita.

Evangelia

TRZECIA NIEDZIELA ADWENTU.

Jan (1, 19—28).

W on czas: Judejczycy z Jerozolimy wysłali do Jana kapłanów i lewitów z pytaniem: „Kto ty jest?” A on wyznał i nie zaprzeczył, ale wyznał: „Ja nie jestem Chrystusem”. Zapytali go tedy: „Cóż więc? Czy jesteś Eliaszem?” — I odrzekł: „Nie jestem”. — „Czy jesteś prorokiem?” — I odpowiedział: „Nie”. Rzekli mu więc: „Kimże jesteś?” — byśmy odpowiedź mogli dać tym, którzy nas wysłali; — co mówisz sam o sobie? „Jam głos” — odrzekł — „co woła na pustkowiu: „Droge prostujcie Panu”, jako mówił Izajasz prorok (40, 3).” A wysłańcy należeli do grona faryzeuszów. Toteż postawili mu pytanie i rzekli doń: „Dlaczego więc chrzczisz, jeśli nie jesteś ani Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem?” Odpowiedział im Jan, mówiąc: „Ja chrzczę wodą; ale wpośród was stał Ten, którego wy nie znacie; Tenci jest, który przyjdzie po mnie, który istniał przede mną, a ja mu niegodzien rozwiązać rzemienia n sandałów Jego.” To działo się w Betanii, za Jordanem, gdzie Jan chrztu udzielał.

Blągania

Trzy różne błagania wyraża trójdzięk zmiennych modlitw III. niedzieli adwentu.

Kolekta błaga o betlejemską jasność dla ludzkiego rozumu — sekreta prosi o powiązanie naszego oddania się Bogu z tajemnicami mszy św. w koronę zbawienia — modlitwa po Komunii św. zebrze o czystość sumienia w obliczu rozblaskującej gwiazdy betlejemskiej.

Światło rozumu, które prowadzi do jasnego ujęcia prawdziwego zbawienia a automatycznie niejako sprowadza wewnętrzną harmonię — jest generalną potrzebą każdego człowieka. Ciemności rozumu nie rozświetli żadna akademia, nie usunie żaden wysiłek wynalazcy, nie zwycięży żaden geniusz — bo akademia, wynalazca czy też geniusz są wyrazami tegoż ograniczonego rozumu a za sięg ich nie wychodzi poza obręb wcale jeszcze niezbadanych praw natury. Rozum, będąc z natury ciemny, nie może czerpać z własnych cieni światła, któreby go zdalańiało do poznania praw nadnaturalnych. Światłość Boża jedynie uzdalnia rozum ludzki do tego. Jest droga, która prowadzi do rozjaśnienia rozumu ludzkiego: błagalna modlitwa, tak trafnie ujęta w kolekcie i jej odpowiednikach po ofiarowaniu oraz Komunii świętej.

Gabriel.

By uniknąć przykrości... a sprawić radość...

Bardzo przykro jest gospodarzowi, gdy ma wielu gości u siebie przy stole i przez niedopatrzenie kogoś zapomniał zaprosić lub pominie przy poczęstunku. By uniknąć tej przykrości, przeczytajcie proszę poniższe słowa.

Osobliwe będą w tym roku święta Bożego Narodzenia dla wielu tysięcy Polaków. Dla tych zwłaszcza, którzy są repatriantami, opuścili swoje rodzinne domy, wsie i miasta, znaleźli się na kresach zachodnich. Inni repatrianci, którzy wrócili do swych rodzin z daleka, czują się inaczej. Miliony ludzi w tym roku będą obchodzić święta podobne do tych, które Maryja i Józef wraz z Dzieciątkiem Jezus mieli w Betlejem. Tysiące ludzi z różnych stron świata jedzie do Polski, jedni już są w kraju ale jeszcze w węglarkach, w wagonach, jeszcze w barakach lub zgoła na torach czy obok torów kolejowych. Przypominają się słowa z Pisma św.: „I miejsca nie było dla nich w gospodzie”.

W grudniu 1919 roku pracowałem w szpitalu wojskowym na kresach wschodnich. Na wielkiej sali leżało 18 polskich żołnierzy chorych na tyfus plamisty. Każdy pochodził z innej strony Polski. Ładowali się jednak wspólnie świętami Bożego Narodzenia. Jeden z żołnierzy powiedział: „Bo Polska jest jedna, jeden nasz Kościół”.

Jest grudzień 1945 roku. Po sześciu latach wojny w tym roku inaczej, niż w latach poprzednich, będą wyglądały święta. Inaczej będzie wyglądała wierzba wigilijna. Inaczej dla tych, którzy są u siebie, inaczej dla tych, którzy, mogą chyba powiedzieć, że też są u siebie? Bo Polska jedna jest. Tu właśnie powstaje problem, pytanie, przed którym czuję trwogę. Nie chcę nikomu powiedzieć czegoś przykrego. Gospodarze, powiedzmy: tubylcy, są chyba dość czuli, by zrozumieć, że goszczą wśród siebie Polaków, jednej z nimi narodowości, jednej wiary. Przybysze

przeżyli tyle goryczy, że odkrywaniem bolesnych możliwości czy niemożliwości nie chcą im tej goryczy powiększać. By uniknąć tych przykrości, piszę jednak te słowa, bo czas Adwentu — to czas przygotowania na przyjście Zbawiciela, czas przygotowania do świąt. A gdy w domu przygotowują się święta, to pilnie rozważa się wszystko, by czegoś nie zapomnieć, nie pominąć.

Gazety doniosły, że w Ameryce już całkiem oficjalnie upadła doktryna izolacjonizmu. Bieg spraw na świecie zmusza nawet najpotężniejsze państwa do zrozumienia, że są częściami jednej ludzkiej rodziny! Czas, żeby i w Polsce upadł izolacjonizm, by znikły ghettwa dzielnicowe w domach, w biurach, w szkołach i w kościołach. Bo Polska jest jedna, bo Kościół jest jeden, jeden Chrystus nas zbawił wszystkich!

Znacie słowa z Ewangelii: „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami!” Powtarzamy te słowa, śpiewając kolędy. Sprawmy, żeby Polska była jedna w rzeczywistości, żeby to stało się także podczas świąt nadchodzących i trwało potem zawsze. Jest to zadaniem nie tylko PUR-u, Caritas, innych towarzystw i komitetów, ale, śmiem powiedzieć, obowiązkiem każdego polskiego serca. W Polsce od dawna przy stole bywało nakrycie dla gościa, który jest w drodze i przyjdzie. Myślano o Chrystusie, wędrującym w chorych, w ubogich. Gość w dom, Bóg w dom całej Polski. Bo Polska jest jedna.

Ks. M. Rękas.

Iskierki

„Gdy nie możesz dać tego o co cię proszą,

— daj przynajmniej uśmiech,
— daj dobre słowo”.

(św. Benedykt.)

Feretrony

Gdy w słoneczną niedzielę rozwija się wielka procesja pamiątkowa, wtedy widzimy kobiety i młodzież w barwnych strojach ludowych, jak na drążkach niosą obrazy czy figury, przybrane odświętnie. Koronki zwisają z ram obrzędów, kwiaty dodają uroku.

To feretrony.

Cicho i skromnie przylegają do ścian lub wiszą na ścianie, jedne więcej czczone, drugie ledwo zauważane. Od zwykłych obrazów różnią się tym, że często mają ramy w ozdobne wieżyczki rzeźbione i podstawę na drążki. W całej okazałości występują jedynie wtedy, gdy lud wyniesie je w procesji na drogę.

Mimowoli przywodzą nam feretrony na pamięć świętość Izraela — „Arkę Przymierza”, którą kapłani na barkach dźwigali w religijnych pochodach, a przed którą grywał na harcie król Dawid.

Feretrony, stroje i pieśń ludu należą do siebie — i tworzą całość, które nazywa się: kultura ludowa. One dowodzą, że Kościół obok wielkich swoich celów ma miejsce i dla pielęgnowania ludowych upodobań. Umie on zdobyć ducha ludzkiego wpręgnąć w służbę Bożą, a równocześnie nie zatracić niczego, co lud wiąże z przeszłością i co jest wyrazem gustu ludu i jego estetyki.

ks. Józef.

Hold Maryjański

W dniu 8 grudnia Katowice składały hold Bożej Matce.

W sali Filharmonii jaśniały słowa, barwy i tony maryjańskie. Mówił p. mec. Brzostyński, ście rycerski chór śpiewał rycerską pieśń Bogurodzica, instrumenty grały pieśń archanielską, uczennice miejskiego gimn. żeńskiego odmawiały śpiewnie Anioł Pański, wszystkich zaś zdumiewał graniem i śpiewaniem tekstu Krasińskiego uczeń gimn. św. Jacka. Piękna dekoracja pomysłu p. Piękarzówny zamieniła salę w jakieś szczególne uroczysko jasnogórskie. Przemówienie biskupa zestroilo maryjańskie słowa, barwy i tony w piękną całość, której ostatnim wyrazem było błogosławieństwo pasterskie.

Komunikaty sodalicyjne

„Dzwonek Maryi” — numer grudniowy, wyszedł z druku. Odebrać go można w adm. „Gościa Niedzielnego”, względnie w Sekretariacie Sodalicyjnym.

Prenumeratę można uiścić przez PKO. nr III-4724. Prosimy o wyrównanie zaległości za pobrane „Dzwonki”.

Dyplomy sodalicyjne nabyć można w Sekretariacie w cenie po 5,— zł.

Dioc. Sekret. Sodalicyjny.

Komunikat dla księży

Najbliższe konferencje duszpasterskie odbędą się:

w Katowicach w poniedziałek 17. 12. o godz. 14-tej w gimn. św. Jacka,
w Rybniku we wtorek 18. 12. o godz. 13,30 w kościele oo. franciszkanów.

w Tarn. Górach w środę 19. 12. o godz. 13,30 w Konwikcie,
w Cieszynie w czwartek 20. 12. o godz. 13,30 na probostwie.

w Bielsku w piątek 21. 12. o godz. 13,30 w kościele parafialnym.

Polak umiłował wolność, bez niej nie umie żyć, rozwijać się. Jest ona dlań potrzebna jak powietrze dla płuc, jak słońce dla świata.

Pragnienie wolności zapalało Polaka do cudów męstwa i poświęceń.

A gdzież mógł znaleźć większą część dla wolności, jak nie w katolicyzmie, jak nie w jego nauce o wolności ludzkiej woli, którą sam Stwórca tak szanuje, że pragnąc zbawienia człowieka, nie może tego uczynić bez jego współdziałania i zgody?

Czyż katolicyzm w imię wolności, należnej każdemu człowiekowi, nie dokonał największej w świecie rewolucji, stawiając w kościele niewolnika obok pana, głosząc wolność kobiety, dziecka?

dr M. S. Zarzecka.

O Polskim Związku Zachodnim słów kilka

„Kto rozsiewa miłość — ten zniwuje radość”

Czytaliśmy nieraz w gazetach, na alizach itd. tajemnicze litery: P. Z. Z. Oznacza one: Polski Związek Zachodni.

Jest to organizacja, której zadaniem jest bronić i utwierdzać polskość na ziemiach zachodnich pod każdym względem. Organizacja nie urzędowa i państwowa, ale społeczna, grupująca w swym łonie Polaków wszystkich odcieni i partij politycznych — organizacja, którą i Państwo uznaje za bardzo pożyteczną.

„Aha!”, — powie niejedyn — „już wiem — to mniej więcej to samo, co osławiony katolicko-germanistyczny Ostmarkenbund a później Ostmarkenverein, który dał się nam ogłosić tak bardzo we znaki — tylko z drugiej strony!”

Słusznie, cele są podobne — ale metody zupełnie odrębne. Tamci dobierali się do naszej skóry w sposób barbarzyński, nieludzki. Oni to byli sprawcami duchowymi obozów śmierci i komór garowych. A jeśli czasem napominali do zarządzeń, wydających się może słusznymi i racjonalnymi — to ma na uwadze przede wszystkim jedno: by się po raz trzeci nie powtórzyła tragedia, która nas kosztowała już 2 razy tyle krwi ludzkiej i mienia, tyle łez i przekleństw, utraty tylu synów, braci i ojców rodzin. Czwać należy — czuć się winni! Nie szerzyć nienawiści szatańskiej — owszem — ale także nie lekceważyć nigdy niebezpieczeństwa.

Polski Związek Zachodni — nie chce ich pod tym względem naśladować — chce być przede wszystkim polskim — to znaczy, liczy się z etyką chrześcijańską, liczy się z godnością człowieka, nie tworzy obozów śmierci i komór garowych. A jeśli czasem napomina do zarządzeń, wydających się może słusznymi i racjonalnymi — to ma na uwadze przede wszystkim jedno: by się po raz trzeci nie powtórzyła tragedia, która nas kosztowała już 2 razy tyle krwi ludzkiej i mienia, tyle łez i przekleństw, utraty tylu synów, braci i ojców rodzin. Czwać należy — czuć się winni! Nie szerzyć nienawiści szatańskiej — owszem — ale także nie lekceważyć nigdy niebezpieczeństwa.

Jak prawdziwie po ludzku podchodzi P. Z. Z. do swych zagadnień, wskazuje na to chociażby taki artykuł w jego organie „Sprawy Zachodnie” o usuwaniu niemieckości w ży-

ciu kościelnym na Opolszczyźnie. Usuwając napisy niemieckie — owszem — ale nie tak, by niszczyć wartości kulturalne — nie przewracać wszystkich niemieckich nagrobków na cmentarzach itd., usuwać to, co razi, co było tendencyjne i prowokujące. — Jakże inaczej postąpił w tym wypadku Ostmarkenverein np. w Poznaniu! Kościoły zamknąć, bo polskie, na śpichlerze i magazyny je przemienić — albo nawet zburzyć! Boże meki, figury — wszystko ausradiert! — I tak się też we wielu okolicach stało.

Polski Związek Zachodni spełnia jeszcze jedną ważną misję na naszych ziemiach w chwili obecnej. Godzi ludzi — i tutejszych i przybyłych. Uśmierza dzielnicowość, która chciałaby tu i tam wyrósć jak chwast na naszej glebie. Broni ludności tutejszej — wie, że jest polską, chociaż nieraz pozory zewnu. wskazywałyby inaczej — nie chce istote dopuścić do tego, by się choć jedna kropla krwi polskiej miała zamarnować — łagodzi i usuwa krywidy, które w stosunkach powojennych są niestety jeszcze nieraz na porządku dziennym. Buzo, bardzo dużo zawdzięcza tutejsza ludność jego inicjatywie — bo podchodzi do tych zagadnień ze znanstwem terenu i ludu.

Ala nie tylko ludność tutejsza — także przybyła sporo mu zawdzięcza. Przez swoje pisma — przez artykuły rozsiane w prasie, przez wykłady itd. uświadamia repatriantów, czym jest śląsk, czym jego mieszkańcy — jak wśród nich żyć, jak się do nich odnosić.

Piękną i pożyteczną tedy misję spełnia — godzenia ludzi, misję, która jest chrześcijańską w założeniach swoich.

Blatego mamy do Polskiego Związku Zachodniego zaufanie, bo jest prawdziwie polskim — a zarazem unika w działalności swojej metod niechrześcijańskich.

Nie należy szukać szczęścia, ale żyć tak, by drugim szczęście dawać!

Matka Bisk. Kettelera.

Niektórzy ludzie sądzą, że jałmużną może być tylko grosz, rzucony ubogiemu.

Tymczasem jałmużną stokroć większą bywa uśmiech życzliwy, bo stać się może i współczuciem i zachętą do dobrego i omasą podanego kawałka chleba, bo jest dowodem dobroci.

Jałmużną bywa słowo, wyrzeczone przyjaźnie, bo ono może być pokrzepieniem i radością i wskazówką...

Jałmużną bywa kwadrans czasu, spędzony przy łóżu chorego, opowieść przeczytana głośno ku jego zbudowaniu czy rozweseleniu.

Jałmużną bywa kwiatek, przyniesiony staruszce, która chodzić nie może.

Jałmużną bywa pomoc w pracy i nauce.

Jałmużną bywa uprzejmość, okazana przygodnie spotkanemu w biurze. w podróży, na ulicy.

Jałmużną bywa pożyczanie dobrej książki.

Jałmużną jest rozmowa z osobą smutną, niedocenioną, wysłuchanie skarg chorego i nieszczęśliwego.

Jałmużną jest modlitwa za wszystkich, co cierpią, co-grzeszą.

Jałmużny takiej, czy podobnej, my sami nieraz łakniemy, a na równi z nami pragną jej bliźni, spotykani codziennie, dając nam codziennie, nieledwie każdej chwili sposobność czynienia dobrego, podawania w tej lub innej formie owej „szklanki wody”, za którą Chrystus obiecuje nagrodę w wieczności. Miejmy tylko oczy otwarte i dobrą wolę

~~~~~  
dziela te pieniądze pomiędzy Schroniska dla uchodźców, Zakłady opiekuńcze dla biednych dzieci i starców, oraz między inne instytucje charytatywne, jak Misje Dworcowe itd. Wykaz wpłat, dokonanych przez poszczególne parafie, umieścimy w następnym numerze „Gościa Niedzielnego”. Dotąd wpłynęło do Diecezjalnego Związku „Caritas” ok. pół miliona złotych.

~~~~~  
Sumy te wystarczą zaledwie na opędzenie aktualnych najkonieczniejszych potrzeb — ale dużo jeszcze pieniędzy będzie potrzeba, aby przetrwać długą zimę. Ufamy, że ofiarność dla biednych nie skończy się z „Tygodniem Miłosierdzia”, ale raczej, że się z nim dopiero rozpocznie. Na ogół stwierdzić można, że od rezultatów materialnych „Tygodnia Miłosierdzia”, większe są rezultaty moralne: społeczeństwo nasze zrozumiało, że każdy, kto ma dach nad głową, chodzi syty i komu jest ciepło — ma moralny obowiązek dzielić się tym, co posiada z głodnymi, zmarzniętymi, bezdomnymi! Zrozumiano też potrzebę miłosierdzia zorganizowanego — przy wspólnym wysiłku rezultat będzie pewniejszy i większy. Też z radością powitać należy inicjatywę tych parafii, które w ciągu „Tygodnia Miłosierdzia” zorganizowały u siebie Parafialny Oddział „Caritas”, a mianowicie: Bronów, Kozłowa Góra, Lipowiec, Łaziska Średnie, Przyszowice i Rybnik. W innych prace organizacyjne są w toku.

Pokłosie „Tygodnia Miłosierdzia”

Wezwanie Episkopatu polskiego do organizowania Tygodnia Miłosierdzia odbiło się szerokim echem po całej naszej Ojczyźnie.

W diecezji katowickiej w dniach 4—11 listopada ruch był niemały. Już długo naprzód czyniono przygotowania, aby wszystko wypadło jak najlepiej. Chodziło bowiem o to, by nie tylko organizować zbiórki pieniędzy, ale przede wszystkim, by wpoić w społeczeństwo zrozumienie konieczności brania czynnego udziału w pracy charytatywnej.

We wszystkich kościołach na rozporządzenie Tygodnia Miłosierdzia odczytano z ambon orędzie J. E. Ks. Biskupa Adamskiego, wzywające wiernych do oświeconej miłości bliźniego. Wszędzie glosili księża kazania o miłosierdziu. W wielu miejscach urządzono akademicznie propagandowe referaty.

~~~~~  
Pomyślano specjalnie o tym, by dzieci i młodzież szkolną wciągnąć do tej pracy. W tym celu urządzano po szkołach pogadanki a. Główny i uroczyste „poranki”, na których słuchano się przejać dzieci myślą ozyzną i ofiarą dla bliźnich. Nikomu nieznane są ich wewnętrzne i ciche ofiary, wynikające ze zrozumienia, jak należy wypełniać uczynki miłosierdzia co do duszy — natomiast różnorodnie „skarby”, złożone w koszach pod nazwą „Daru ofiar” — jak zabawki, przybory szkolne, odzież, wykazywały, że i najmłodsi parafianie umieli podzielić się tym, co posiadają, z biedniejszymi dziećmi.

~~~~~  
Szczególną troską otoczono chorych. Tu i tam, mimo jesiennej pory, urządzono po kościołach „dzień chorych” a mianowicie: w

Boguszowicach, Chorzowie, Chwałowicach, Lublińcu, Murckach, Panewniku, Rudzie i Rybniku, a prawie wszędzie chorzy w domu mogli przyjąć Sakramenta św. i byli odwiedzani a często i obdarowywani przez organizatorów „Tygodnia Miłosierdzia”. W Murckach Kongregacja Panien odebrała w szpitalu dla chorych sztukę teatralną „Bernadeta” a w Panewniku dzieci z Krucjaty Eucharystycznej odwiedziły dwa razy dom starców.

~~~~~  
Zbiórki pieniężne na cele dla ubogich urządzono w różnej formie: Kolekty w kościołach, ofiary na tacę i przy ołtarzu, zbiórki po domach na listy, z puszkami na ulicach i w lokalach, zbiórki w czasie urządzonych imprez itp. Rezultaty byłyby większe, gdyby nie wchodziły niekiedy inne lokalne zbiórki, organizowane w tym samym czasie, jak to miało miejsce w powiecie pszczyńskim, w Bielsku i Rybniku.

~~~~~  
Inną formą zbiórki był „dar ofiar”, który w wielu parafiach dał piękne wyniki. Składano do koszy koło ołtarza żywność, o-dzież, różne przybory, lub zawiadomienie, że jest do odebrania węgiel, drzewo, ziemi-niaki, naczynia i różne sprzęty. Nie brakło i kartek z ofiarami duchowymi, jak np. w Leszczynach. Dary w naturaliach zużyły pa-rację przeważnie na wspieranie miejscowych biednych lub w najbliższej okolicy. Z ofiar pieniężnych, stosując się do zarządzenia ks. Biskupa Ordynariusza, zachowały 50 proc. dla swych biednych, a 50 proc. wpłaciły do Diecezjalnego Związku „Caritas”, który roz-

Wojna zniszczyła nam pięć kościołów drewnianych

Najpiękniejszym okazem rodzimej sztuki ludowej na Śląsku są stare malownicze kościoły drewniane, których w diecezji katowickiej mamy 36. Trzynastę z nich służy do dziś jako kościoły parafialne; dziesięć to filie, w których odbywają się co niedzielę nabożeństwa, a jedenaście natomiast ustąpiło już miejsca murowanym kościołom, ale odpusty i pogrzeby odprawia się w nich regularnie; dwa kościoły zostały przeniesione: kurowski na górę Wyzwolenia w Chorzowie, syryński do parku Kościuszki w Katowicach.

Przed wojną mieliśmy znacznie więcej kościołów drewnianych. Od roku 1922 do wybuchu wojny spaliły się 3 kościoły drewniane, a to w Łędzinach, Świerklanach i Moszczenicy. Zaś w czasie wojny zginęło 5 z tych pięknych kościołków.

Przy zdobyciu Pszczyny przez Niemców spłonął kościółek św. Jadwigi w Pszczynie, może najstarszy z kościołów drewnianych, bo według tradycji pochodzący z roku 1201. Z początku był poświęcony św. Bartłomejowi, ale kiedy rozszerzył się kult św. Jadwigi, księżniczki śląskiej, zmieniono tytuł kościoła. Budowa kościoła była dość prosta, ale otoczenie było wspaniałe. Kościółek był ukryty w wielkim parku książęcym wśród gęsto zalesionego cmentarza, na którym spoczywają prochy biskupów i kapłanów, zamężnych mieszczan i dzielnych bohaterów za sprawę polską i katolicką. Stare lipy i dęby kłaniały się kościołowi, bo choć wyrosły ponad szczyt wieży, on przewyższał je liczbą lat. A wewnątrz gromadził skarby sztuki o niebywalej wartości. W latach 1930-32 odnowiono za staraniem ówczesnego katechety ks. Osiewacza (kościół służył do nabożeństw szkolnych) wszystkie ołtarze, figury i malowanie.

Tym większa szkoda, że to wszystko bezpowrotnie zginęło. Do dnia dzisiejszego płaczą drzewa nad utratą swego kościółka. Plakali też niemal pobożni parafianie a schodzili się tłumnie na miejsce straty. Wnet powstała legenda, że Matka Boska ukazuje się

w starych drzewach przy kościółku, — wtedy zaczęły się istne pielgrzymki na stary cmentarz. Dlatego władze okupacyjne zakazały przez długi czas dostępu do tej części parku, w której leżały zgłoszczone zbrodni wojennej.

W tych samych dniach zginął kościółek św. Wawrzyńca w Skrzyszowie (pow. Rybnik), pochodzący również z 13 wieku. Nie był piękny, a już mocno uszkodzony. W roku 1886 Rada parafialna po raz pierwszy uchwaliła wybudować nowy kościół, bo stary chylił się poważnie. Ale do tego nie doszło. Poprawiano go jeszcze kilka razy, aż dopiero pod kierownictwem dzisiejszego proboszcza, ks. Wałacha, powstał w r. 1936 nowy murowany kościół pod wezwaniem św. Michała. Przebieg wojny dokonał ostatniego zniszczenia na starym kościółku. Utrzymanie było już niemożliwe, dlatego rozebrano resztki w połowie września 1939. Stary ołtarz i rzeźby, które się utrzymały, zdobią dziś nowy kościół.

W tajemniczy sposób zginął w lutym 1942 roku kościół św. Piotra i Pawła w Bziu (pow. Pszczyna), wybudowany około 1772. Wieś liczyła sporo ewangelików, którzy własnego kościoła nie mieli, lecz należeli do sąsiednich Golasowic. Niektórzy sekciarze, uczęszczający najmniej do swego kościoła, postanowili zdobyć kościół katolicki dla siebie. Już nawet ogłosili, od której niedzieli oni tam będą panami. Ale ks. proboszcz doniósł o tym policji, która prowodyrów ostrzegła, że bezwarunkowo stanie na gruncie prawa, gdyby doszło do jakichkolwiek prób zdobycia kościoła. Wtedy sprawa uciхла, ale kilka tygodni później został kościół w nocy zapalony i niczego nie dało się z niego uratować. — Parafia szukała wtedy jakiegось tymczasowego pomieszczenia. Próbowano wpięć rozbudować 2 klasy w starej szkole, która jest własnością kościoła. Ale władza okupacyjna nie dała zezwolenia. Dom był przeznaczony dla N. S. V., dlatego tam nie było miejsca dla kościoła, choć klasy wcale nie były używane. Parafia więc odprawiała swe nabożeństwa w 2 pokojach

plebanii, a większość uczestników stała w sieni i na podwórzu. Na prośbę proboszcza zgodził się wtedy właściciel Bzia Zamecki wynająć salę gospody dworskiej na tymczasowy kościół. Trzeba tylko było zezwolenia władz. Ale bürgermeister zwał na landrata, a landrat na rejencję, a rejencja na potrzeby gminy, i tak w kółko Wszystkie intencje proboszcza i Kurii Biskupiej były bezskuteczne. Dopiero wystąpienie pewnego oficera, pochodzącego z Bzia który wobec regierungspräsidenta rzecz nazwał po właściwym imieniu, doprowadziła po 3 latach do zezwolenia „na przejściowe i w każdej chwili odwołalne prawo do używania sali na tymczasowy kościół”. W Białej Niedziele 1944 została sala poświęcona na kościół.

Również przez pożar zginął w sierpniu 1942 r. kościółek św. Anny w Popielowie (pow. Rybnik), wybudowany w roku 1723. I tutaj sprawców nie schwytano. Ludzie tłumaczyli sobie więc cały pożar w swój sposób. Parafia miała wtedy, dzięki Bogu, już nowy kościół z roku 1934, dlatego nabożeństwa nie doznały przerwy. Ale szkoda tego pięknego kościółka św. Anny. Położony na wzgórzu, panował nad całą okolicą, a na odpust był celem pielgrzymek z wszystkich sąsiednich parafii.

W lutym r. 1945 zginął od granatów zapalnych kościół drewniany św. Mikołaja w Warszawicach. Piękny to był zabytek, ślicznie położony na malej kępce nad doliną Pszczynki w środku wioski. Cios dla parafii był tym boleśniejszy, że wieś cała była w 90 proc. zniszczona od działań wojennych. Ale Warszawiczanie nie popadli w przygnębienie. Zanim zaczęli odbudowywać swoje domy i stodoły, postavili sobie nowy kościół. Coprawda tylko barak, ale za to obszerniejszy, niż stary kościółek. Dnia 5-go sierpnia 1945 odbyło się poświęcenie. A na miejscu starego kościoła założyli piękny skwer z kwiatów, wśród którego widnieje murowany ołtarz, przed którym modlili się ojcowie przez setki lat. Ks. F. W.

Ze świata katolickiego

Konsystorz Papieski.

Paryska „La Croix” donosi, że przed świętami Bożego Narodzenia odbędzie się pierwszy w okresie rządów Piusa XII Konsystorz Papieski i że będą na nim zamianowani nowi kardynałowie w miejsce zmarłych. Można się także spodziewać, że na Konsystorzu Ojciec św. wygłosi przemówienie, dotyczące aktualnych spraw Kościoła. Zarówno nominacja kardynałów, jak i przemówienie papieskie wywołuje duże zainteresowanie.

Diecezja polska w Niemczech.

W nr. 35 „Gościa Niedzielnego” pisaliśmy, że Ojciec św. zamianował ks. biskupa Józefa Gawlinę ordynariuszem dla Polaków w Niemczech. Dziś jesteśmy w stanie podać kilka szczegółów z życia tej diecezji, która liczy 104 placówek duszpasterskich, położonych w głównych ośrodkach polskich, na których pracują księża polscy, uwolnieni z obozów. Kuria biskupia jest w Frankfurt nad Menem. Praca nad duszami jest ciężka z powodu zepsucia wśród byłych jeńców i robotników polskich, spowodowanego brakiem opieki duszpasterskiej. Ale przez szkołę polską i prasę katolicką robi się dużo dobrego. W Freimanie wychodzą tygodniki: „Słowo Polskie” i „Polska Chry-

stusowa” wraz z miesięcznym dodatkiem „Posłaniec Serca Jezusowego”, a w Ingolstadt „Świt Wolności” z hasłem: „Bóg — Ojczyzna — Rodzina” na czele. Coraz liczniejsze pary polskie stają przed ołtarzem, by zawrzeć po chrześcijańsku związek małżeński. W jednej tylko miejscowości Ingolstadt w ciągu lipca br. zawarto w kościele 100 małżeństw. Polacy tęsknią za krajem.

Otwarcie wydziału katolickiego na uniwersytecie w Innsbrucku.

Po kilkuletniej przerwie został znowu otwarty wydział katolicki na uniwersytecie w Innsbrucku. Słynny ten fakultet został swego czasu zamknięty przez hitlerowców.

Nowy prymas Węgier.

Ojciec św. zamianował arcybiskupem Esztergomu (Ostrzyhomia) na Węgrzech ks. biskupa Józefa Mindszenty, dotychczasowego biskupa Veszperu. Arcybiskup Esztergomu jest równocześnie prymasem Węgier. Jest on następcą po zmarłym kardynale Seredim.

Zgon prymasa Irlandii.

W Irlandii zmarł w 84. roku życia kardynał Mac Rory, arcybiskup Armagh i prymas Irlandii.

Stronnictwo katolickie najsilniejsze w Holandii.

W Holandii, gdzie katolicy są mniejszością, coprawda bardzo poważną (więcej niż trzecia część ogółu ludności), stronnictwo katolickie jest najsilniejszym ugrupowaniem w parlamencie. Po zmianach, spowodowanych usunięciem polityków, którzy współpracowali z Niemcami, w Izbie Poselskiej zasiada 3 liberalnych demokratów, 6 członków partii historyczno-chrześcijańskiej, 11 socjaldemokratów, 16 członków partii innych i aż 31 katolików.

Żydzi dziękują Papieżowi.

We wrześniu Papież przyjął dra Kubowickiego, który w imieniu związku żydowskich gmin wyznaniowych złożył podziękowanie za pomoc, jakiej udzielał Żydom podczas wojny przedstawiciele Kościoła katolickiego.

Z okazji żydowskiego Nowego Roku dr Józef Nathan, pełnomocnik gmin żydowskich we Włoszech, ogłosił publiczną deklarację, w której wyraził podziękowanie wszystkim tym, którzy chronili Żydów przed prześladowaniami.

Dr Nathan wymienił na pierwszym miejscu katolickich księży, którzy „zgodnie ze wskazaniami Ojca św. widzieli tylko swych braci w tych, którzy byli prześladowani. Z energią i samozaparciem poświęcali księża i siostry zakonne dużo pracy, aby otoczyć nas swą opieką, narażając się wskutek tego na liczne i poważne niebezpieczeństwa.”

Cud małej Anielki

Mała Anielka wraz z swoją siostrzyczką Janką szły przez las.

— Dokąd idziemy? — pyta Janka po chwili.

— W odwiedziny do leśnej wróżki — odpowiada Anielka.

Janka przeraziła się.

— Do leśnej wróżki? — myśli i aż jej serce ze strachu bić przestaje.

— Przecież leśna wróżka jest zła! — woła przerażona — zaczaruje nas! —

Anielka potrząsa głową:

— Chodź, chodź, nie lękaj się. Mam jej coś do powiedzenia — dodaje tajemniczo.

Po drodze napotkały pastuszkę. I nuż go pytać o drogę do leśnej wróżki. Jędrak spogląda na dziewczynki z przerażeniem i zdumieniem.

— Czegoż wy chcecie od leśnej wróżki?

— Mam jej coś do powiedzenia — powtarza znów Anielka. — Powiedz nam, gdzie ona mieszka.

— Niedaleko stąd — jaka chłopak, wciąż jeszcze na dobre przerażony. — Trzeba iść dróżką koło buków a potem przez lasek jodłowy. Pójdę z wami i wskażę drogę.

Milcząc, idą teraz w trójkę; obydwie dziewczynki na przedzie, a pastuszek ze swoim kijem, jak mężny opiekun, za nimi.

— Uzbieramy kwiatów dla leśnej wróżki! — proponuje Anielka i natychmiast bierze się do dzieła wraz z siostrzyczką.

Gdy już dotarli do lasu jodłowego, dostrzegły wydobywający się skądś dym.

— Tam mieszka leśna wróżka — mówi Jędrak — z pewnością gotuje ropuchy i węże.

— Obiad sobie gotuje — orzeka Anielka spokojnie. Janka umiera wprost ze strachu.

— A może lepiej zawróćmy? — prosi trwożliwie. Anielka zaprzecza tylko głową i odważnie podchodzi ku starej, zmurszałej chatynce, która wyrosła między drzewami. Leśna wróżka naprawdę mieszkała w bardzo nędznej lepiance, skleconej ze spróchniałych desek i krytej dachem z mchu. Jędrak zastukał kijem na drzwi, wiszące krzywo w zawiasach. Przez chwilę nie było slychać żadnej odpowiedzi, prócz krakania kruka i miauczenia kota. Potem jednak otworzyły się drzwi i na próg wyjrzała stara kobieta. Twarz miała brzydka, pomarszczoną, włosy siwe, rozczochrane, a z ust spoziierał jeden, jedyne długi, żółty ząb. Na jej ramieniu przylżył się groźnie czarny kot.

— Czego chcecie? — odzywa się starucha, spoglądając nieprzyjaźnie na dzieci.

Janka ciągnie rozpaczliwie Anielkę za sukienkę, w nadziei, że ją jeszcze nakłoni do ucieczki — ale Anielce ani to w głowie! Klania się wdzięcznie i podaje swe kwiaty leśnej wróżce.

Stara kobieta spogląda na dziewczynkę wielkimi oczyma.

— Mnie przyniosłyście kwiaty? Leśnej wróżce przyniosłyście kwiaty? — Jej głos był zachrypły i skrzekliwy. — Nie macie strachu przede mną?

— Ludzie opowiadają wiele złego o tobie — mówi Anielka — ale to jest z pewnością nieprawda.

W tej chwili jasny, radosny promień przebiegł po starym, brzydkim obliczu.

— Ludzie nie wiedzą, co mówią, dziecko. Starej kobiety nie powinno się oczerniać. Nie czynię nic złego i jestem rada, że mogę tu w lesie skromne wieść życie. Jestem bardzo biedna.

Wtedy Anielka spojrziała poważnie na starą kobietę i rzekła:

— Jeśli wierzysz w Boga, to nie jesteś biedna.

— Jakże ja mam w Boga wierzyć? Taka już jestem stara, a jeszcze go nie widziałam! Mojego męża zabił piorun. Moje dzieci pomordowali zbójnicy. Krowę mi ukradli i domek spalili. To widziałam! Nienawisć i morderstwo, nędzę i śmierć! Boga nie widziałam nigdy!

— Więc nie modlisz się wcale? — pyta Anielka zgrozą przejęta.

— Ludzie mają złe i twarde serca, a Bóg nie okazał mi nigdy swojej miłości! Dlatego więc mam się modlić? — mówi stara kobieta, kryjąc swój wzrok przed otwartym spojrzaniem Anielki.



Anioły i nietoperze

Są dwaj geniusze,
Co nad ziemią krążą.

Pierwszy z dwóch geniuszów,

Jak Anioł skrzydlaty.

Ku Światłości zmierza.

Drugi, też skrzydlaty,

Ma kształt nietoperza.

Co to, z głową na dół

Zaczepon w kominie,

Na żer wylatuje,

Gdy już światło ginie.

A więc, gdy w domostwie

Krążą nietoperze,

Dowód, że go ciemność

W posiadanie bierze!

Że zaś Boże słońce

Płoszy nietoperze,

O tym wszyscy wiedzą.

I ja też w to wierzę.

Ale, by się słońce

Balo nietoperzy.

W to nikt nie uwierzy.

A ja, jeszcze wierzę,

Że w to nie uwierzą

Nawet nietoperze.

Ludwik Wisz.



— Ale ty musisz się modlić! — woła Anielka z świętym oburzeniem — Bóg cię kocha!

— Leśnej wróżki nikt nie kocha — mruczy staruszka.

— Bóg kocha cię — powtarza dobitnie dziewczynka.

— Przysłaś tu po to, aby mi o tym powiedzieć?

— Tak, po to tu przyszedłem.

— A kto cię posłał?

— Pan Bóg — odpowiada Anielka bez zająknięcia. Nareszcie i Janka zebrała się na odwagę.

— Czy ty naprawdę ropuchy i węże gotujesz? — pyta z trwogą.

— Gotuję herbatę z ziółek.

— Do czego służą ziółka?

— Odganiają choroby.

— Znasz dużo ziółek?

— Wszystkie.

Janka zastanawia się na moment. Potem mówi:

— Anielka jest często chora. Mama mówi wtedy, że ma gorączkę. Nie masz na to żadnych ziółek?

— Naturalnie, że mam! — odpowiada staruszka żywo. — Krwawnik i rumianek są wysmienite. Ziółka te zbiera się przy przybierającym świetle księżyca. Są wtedy soczyste i pełne sily cudotwórczej. Gotować je trzeba w winie i pić po ochłodnięciu. To pomoże. Chodź, dam wam z tego wiązki. Właśnie świeżo nazbierałam, bo teraz księżyc wzrasta.

Utykając, powlokła się do izby, gdzie przez chwilę znowo się krzątała. Gdy wróciła, niosła w ręku sporą wiązkę ziółek.

— Masz! A nie zapomnijcie! W winie gotować i pić po ochłodnięciu. To pomoże.

— Dziękujemy ci, leśna wróżko! — Janka sięga rozpromieniona po ziółka.

— Nie dziękujcie! Nie dziękujcie! — broni się staruszka. Kiedy gorączka będzie bardzo niebezpieczna, przyjdzie po leśną wróżkę. Ona znajdzie radę na wszystko. Ziółka są dobre. Ziółka zawsze pomagają!

— Jeśli tak, to i Ten jest dobry, który ziółkom rósć każe — mówi Anielka poważnie. Widzisz, że cię Pan Bóg kocha, wszak ci daje swoje ziółka. Dlatego musisz się doń modlić.

— Dobre dziecko jesteś — szepce stara kobieta i skinawszy głową na pożegnanie, znika w swej chatynce. Oczy rekawem ociera; wydaje jej się, że nigdy jeszcze dym z komina nie był tak ostry i gryzący. Potem zagrzebała się w ciemnym kałku, przepędziła kota i zapatrzyła się przed siebie.

— Jesteście wreszcie! — wykrzykuje radośnie pastuszek, który w pewnej odległości, wsparty na swym kij, stał na warcie. — Gdyby wam się było co przydarzyło, spałibym tę staruchę razem z jej chatą!

— Leśna wróżka nie jest zła — karcą go Anielka spokojnie. — Leśna wróżka jest tylko bardzo biedna.

— Dzieci dawno już były w domu, a leśna wróżka wciąż jeszcze siedziała nieporuszona w swojej lepiance, na ławce przy piecu. Spoglądała nieustannie na bukiet kwiatów, stojących w dzbanku na stole między nędznym rupieciami. W końcu złożyła ręce i zwiędłymi wargami poczęła mówić:

— Ojcie nasz, który jesteś w niebie!

Po raz pierwszy, po wielu, wielu latach, odczuła opuszczona, troską i bólem zgryzioną kobietę, ciepło dobrego uczynku, odczuła, jak ręką dziecka, Boża miłość zapukała do jej zamkniętego, zgorzkniałego serca.

— Święć się Imię Twoje,

Przyjdź królestwo Twoje.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów poznaje leśna wróżka, że i ona nie jest odepchnięta od Bożej miłości. Czuje, jak wszystka złość i nieprzyjaźń, którą względem Boga i ludzi przez długie lata żywiła, znika z jej duszy i mówi drżącymi ustami:

— Bądź wola Twoja,

Jako w niebie, tak i na ziemi!

Po kilku dniach znaleziono ją martwą w chacie. Na zwiędłym, starym obliczu, które naraz pożyło się dawnej brzydoty, jaśniał głęboki spokój. W ręku trzymała bukiet zwiędłych kwiatów.

Zmarłą złożono pod szumiącymi drzewami. Zwiędłe kwiaty pozostawiono w jej rękach.

W. H.

Gawęda Stacha Kropiciela

N. b. p. Jezus Chrystus!

Moi kochani!

Tóż Barbórka była po wodzie — by-
dymy widzieli, jak te Gody bydom wy-
glądać, bo to sie jakoś zawsze doś
zgodo. Widać, jacyś mądzy ludzie
już przed wiekami jakoś podpatrzyli te
prawa, co tym światem rządzom, a my
ta jejich mądrość łodziedziczyli.

Ale latoś zarozki po Barbórce taki
chycił mróz, jak piernika. Nie boza,
żebym kiedy na początku grudnia był ta-
ki mróz. Choćby na Gromniczno. A
kole chałpy mi taki piykny śniyg leży.
Że serce sie śmieje na cało gęba, a by-
łoby człowiekowi jeszcze raźniej na su-
mieniu, jakby sie nie spomniało łe tych
bydokach, co sie w tyj zimie bele kaj
muszom poniewyrać, abo łe tych, co
nie majom czym izby łogrzoć.

Ale z tym śniygiem — to jest tak,
jak z tymi marnościami światowymi:
dzisioć leży piykny, biyły, a za pora
dni, jak dostaniecie „Gościa” z tem ga-
wędem, to możno już z tego bydzie
maras (nie z tyj gawędy, ino z tego
śłyga!). Ale jakby sie tyn śniyg do
Godów utrzymał, toby my mieli świę-
ta, jak na łobrozku — jak na tych
kartkach, co sie na nich życzynia go-
dne posyło. Czasem sie dostało tako
piykno karta z takim rubo łośnizonym
kościółem, a tu sie na pastyrka pod
paryzolem musiało iść, a strzewiki sie
przy tym co chwila w kałuży łokom-
pały. Ale sie za to potym na Zmart-
wychwstanie nieroz jechało na sa-
nich.

Aleć sie łozgodoł łe tym śniygu
choćby jaki poeta. A nie skończyłech
jeszcze łe tym adwencie skirz tyj ło-
study w drukarni. Wyście, że jo ad-
wentowi bardzo przaja, tóż sie nie by-
dziecie dziwić, że sie tela o nim nałoz-
prawiom. Bo tyn adwent — to przeca
jest czekanie na Dzieciatko, a na to
Dzieciatko jednak sie koźdy cieszy,
choćby nie nie mioł dostać. Ale
możno sie już żodyn tela nie raduje, jak
tyn mój wnuk Karlik. Nie mocie poje-
cio, co tyn synek wyprowioł Zięć zro-
bił mu tako chałupka papiyrzono, piy-
knie malowano, co idzie na ścianie po-
wiesić. Ta chałupka mianuje sie „do-
mek adwentowy” i mo 22 łokienka i
jedne dźwierze postrzodku. Tóż jak
Stasiek rano wylezie z barłoga, to nie
patrzy ani rzykanio, ani wedzienki, ani
galot nie łobyko, ino sie gramoli po
ryczce na stolek i zaroz łotwiyro ło-
kienko w „adwentowym domku” —
koźdy dzień jedno. A za koźdym
łoknem, na modrym papiyrze, nalepio-
ny jest jakiś kwiotek z papiyru abo
dzwonek jaki, abo świeczka zapoło-
no (namalowano), a za tymi wrotami to
mo być jakieś straszne łojeje! Ale te
dźwierze dopiyo na wilijo sie śmie ło-
tworzyć. Tóż Karlik koźdy dzień ło-
twiyro te łokienka i rachuje, wiela je-
szcze ich zostało do wilije. — I nie
może sie tego Dzieciatka doczekać. A
koźdy dzień wypomino mamie, co se
te wszystkiego nie życzy od tego Dzie-
ciatka. Wszystko wymiynio, co ino wi-
dziol na wystawach sklepowych.

A jo go zaś przedrzyżniom: „A mo-
żno by tak jeszcze autok? maszyna do
kapusty? brzytwa? armata? Bydziesz
rod, bakołu jedyn, jak dostaniesz łod
Dzieciatka lizek, rozumiesz?”

I bakoł sie krzywi na starzyka. Ale
do wilije zaś przeboczy.

W te wieczory adwentowe czytom se
teroz zawsze Żywoty Świętych Skargi
z „obrokiem duchownym”, no, i tak
nomi jakoś schodzi tyn adwent. Staro
sie ciężiem staro (bez to sie nazywo
„staro”), skąd weźmie na wilijo jako ry-
ba, troszka maku i krup do siemienot-
ki. A mie koźdy dzień wygania do zo-
krystyje po opłatki. A jo ji padom, że
sie nie mo tela starać, bo sie Dzieciat-
ko bez jej starania tyż narodzi.

Dźwicie sie, że dziś tak ino berom,
łe niczym i łe wszystkim, a nie prze-
zywom i sekatym nie groża. Ale czy
to musza zawsze przezywać? Chciołech
se z Wami dziś tak, po prostu nałoz-
prawiać. Tego mi przeca za złe nie
weźnieciele! — A nie gorsze sie, że ta
gawęda dziś tako krótko, bo za to za
tydzień, w tym świętecznym „Gościu”,
zaś przyda z gawęda, a możno bydzie
dłuższo.

A tymczasem sprawujecie sie dobrze!
Wasz Stach Kropiciel.

Dopisek: B. W. Cieszyn, Pl. Dominikań-
ski. Ale Wos ktoś witnył, dziolchyl! Jo do-
prowdy mom fajika i broda (widziałyście już
człowieka bez brody?). A pozdrówcie piyk-
nie łod starego dziada Waszego Wielebnego
ks. Administratora i Waszego Paterka! A na
te cygary sie ciesza! St. Krop.

Śp. ks. dziekan Józef Kula

Dnia 22 listopada 1945 parafia dębowiec-
ka po raz pierwszy w sposób uroczysty i pu-
bliczny obchodziła rocznicę męczeńskiej
śmierci ks. dziekana Józefa Kuli, zmarłego
w Dachau w 1941 r. Prawie cała parafia
wraz z młodzieżą szkolną zgromadziła się w
kościółce na nabożeństwo żałobne. Główną
Mszę św. odprawił współwziewień zmarłego,
ks. prob. Karol Masny. Kazanie wygłosił ks.
Alojzy Bina. Parafianie przystąpili w tym
dniu bardzo licznie do Komunii św. Po na-
bożeństwie odbyła się w sali Domu Katolic-
kiego akademii. Na akademii złożyły się dz-
klamacje i krótkie przemowy byłych więź-
niów ks. prob. Masnego, p. dyr. Brannego
i p. kierownika szkoły Kunca. Mówcy, zilu-
strowali życie, działalność i cierpienia obo-
zowe Zmarłego. Hymnem narodowym zakoń-
czono uroczystość.

Śp. ks. dziekan Kula należał do najgor-
liwszych kapłanów Śląska Cieszyńskiego. Po
wyświęceniu na kapłana w lipcu 1914 roku
pracował w różnych stronach Śląska Cie-
szyńskiego. Po dłuższej działalności w Sko-
czowie został mianowany proboszczem pa-
rafii dębowieckiej. Parafia była zaniedbana.
Ks. Kula postanowił za wszelką cenę odbu-
dować parafię. Przystąpił do pracy z rękoi-
mą próżnymi, ale z nadzieją na pomoc Bożą
w sercu. Pierwszym przedmiotem jego tros-
kliwości był kościół parafialny. Mimo wiel-
kich trudności odnowił go gruntownie i u-
rządził go bardzo gustownie i bogato, tak,
iż kościół ten przez długie lata świadczyć
będzie o pełnej poświęceniu pracy ks. Kuli.

Ale jeszcze większą gorliwość okazywał
w przygotowaniu P. Bogu, żywych świątyni
— serc swoich parafian. Ile poświęcenia i
ofiary poniósł dla dusz nieśmiertelnych swych
owieczek, tylko P. Bogu wiadomo. Również
w życiu społecznym swej parafii wielką od-
grywał rolę. Wywierał zbawienny wpływ na
życie gminy, wszędzie i zawsze służył chę-
tnie swoim doświadczeniem i radą. Gdy wy-
buchła wojna, ks. Kula stał się ofiarą sza-
tańskiej złości. Gwałtownie oderwany od
swey ukochanej parafii, od kościoła, sponie-
wierany, wywieziony został do obozu. Jak
opowiadają naoczni świadkowie, był w pa-
rzyżu obozowym wzorem dla wszystkich. Bo-
gaty w życie wewnętrzne, znosił cierpliwie
wszystkie tortury, oliarując je za swoich pa-
rafian, nie mogąc za nich odprawiać Mszy
św. Podobała się P. Bogu jego bolesna oia-
ra i pozwolił mu kroczyć śladami Boskiego
Mistrza, aż na sam szczyt Kalwarii, gdzie
zaszczylił go śmiercią męczeńską. Zmarł w
dniu 22 listopada 1941 roku w 50 roku ży-
cia, w 25 roku kapłaństwa.

Z diecezji

Święcenia kleryków diecezji katowickiej.

W pierwszą niedzielę Adwentu (2 grudnia)
w kościele Księża Misjonarzy w Krakowie
na Stradomiu otrzymali z rąk J. E. Najprzew.
Ks. Biskupa Stanisława Adamskiego święce-
nia subdiakonatu następujący afumni Śląskie-
go Seminarium Duchownego: Paweł Be-
kies z Chorzowa, Jan Kapoła z My-
słowic i Franciszek Wasala z Katowic.

List z Opolskiego

Ze Śląska Opolskiego nadeszła w ostat-
nich tygodniach do naszej redakcji i admi-
nistracji ogromna ilość listów z prośbą o
nadsyłanie „Gościa N.”. Poniżej zamieszcza-
my jeden z tych listów:

Do Redakcji „Gościa Niedzielnego”
w Katowicach.

Dostałem od mojego przyjaciela ga-
zetę „Gościa Niedzielnego” i za te bar-
dzo dla mnie miłe artykuły składam
serdeczne podziękowanie.

Moja żona jeden dzień wieczorem
mówi mi: „przeczytam ci gazetę”. Tak
też się stało. Przy słuchaniu czytania,
wzruszyło mnie tak, że mi łzy w
oczach stanęły. Przypomniałem sobie
znowu czasy, jak w domu rodziców mo-
ja matka „Psalanie Niedzielnego” albo
„Nowiny” czytała, tak miłe słowa
brzmiały mi w uszach.

Moja matka, rodzona na Śląsku
Opolskim, umiała tylko po polsku czy-
tać i mówić i tak na Śląsku Opolskim
taży nas z Polską wiara i mowa.

Proszę mnie za abonenta „Gościa
Niedzielnego” zapisać i tę gazetę nade-
ślać.

Proszę też błędy w polskim pisanii
przebaczyć, bo tylko w domu rodzi-
ców pisałem po polsku.

Wystyrk W., mistrz row., Birawa, pow. koz.

W. KURKIEWICZ

Piekarczyk z Tasowic

34) (Ciąg dalszy).

Zstępują do biało odzianych nowych sług Bożych święci apostołowie i męczennicy i wyznawcy i biskupi i Matka Najświętsza, do której Klemens Dworzak modlił się jako chłopiec w Tasowicach, później w Znojmie, w Quintiliolo, w Wiedniu, w klasztorach, w których przebywał i wszędzie na świecie. Czymże różni się jeszcze w tej chwili niebo od ziemi?! Wreszcie u celu! Zapomniana już udręka długiej, długiej wędrowki, która prowadziła go do stopni ołtarza.

Adsum! — Słowo to dreszczem radości napelnia duszę diakona Dworzaka. Adsum! Oto jestem, Panie! Weź mnie całego, Paule, z ciałem i duszą! Nic już nie należy do mnie, Panie! Wszystko, co może, przyjmij na świętą służbę Swoją!

Ale nie tylko święci przyszedli tu, do kościoła, gdzie dopełniają się święcenia. Dworzak widzi w tej chwili i te reszeczki biednych braci, udręczonych, zbłądzonych, nędzarzy! I oni tutaj są, razem z święconymi wymawiają błagalne słowa litanii, wznoszą ręce do tabernakulum, by wyjednać błogosławieństwo dla tego, który ma przyjść do nich w imię Boga jako wybawiciel z niedoli i utrapienia. Tak, wszyscy tu są i czekają na niego z całą swoją nędzą i cierpieniami.

— O Panie, — prosi usilnie diakon — pozwól mi zostać dobrym pasterzem dla braci moich! Pozwól mi zdjąć krzyż z ramion ich i włożyć go na moje! Niech wszystkie utrapienia ich spadną na mnie, bym je mógł zanieść na Kalwarię, na Górę Odkupienia!

Skończyła się litania. Znowu słyszy Klemens swoje imię z ust biskupa. Błogosławiając ręce biskupa wyciągała się nad jego głowę. Dworzakowi wydaje się, że czuje w tej chwili, jak ogień Boży ogarnia jego duszę. Cały świat dokoła niego gdzieś się zapadł.

Klemens wciąż jeszcze klęczy. Dawno już opadły ręce biskupa. Ceremoniarz chwytając nowowyświęconego za rękę:

— Proszę wstać. Ksiądz jest wyświęcony.

Gdy dwaj nowowyświęceni ojcowie redemptorcy opuszczają katedrę, deszcz siecze ich po twarzach. Dwie bite godziny kroczą w deszczu, wśród grzmotów i piorunów, pośród szalejącej burzy. A jednak nigdy jeszcze świat nie wydawał im się tak pięknym, jak właśnie w tej burzy w dniu święceń kapłańskich. W takim nastroju byli zapewne apostołowie, gdy wicher Zielonych Świąt wstrząsnął ich duszą.

W domu, w klasztoru Frosinone, czeka na nich osobliwa niespodzianka. Ojciec superior wyznaczył ojca Tadeusza Hübla do czytania przy stole, a ojca Dworzaka do obsługiwanego przy obiedzie. Ma to być dla nich próba pokory i cierpliwości. Ale obydwaj przyjmują tę służbę jako święty symbol, ciesząc się, że ojciec superior już w dniu

święceń przeznacza im obowiązek nauczycielski i obowiązek służenia braciom. Tadeusz z ochotą bierze do ręki książkę, a Klemens ze śmiechem przewiązuje sobie fartuch i zaczyna nalewać zupę, w której nawet w tym uroczystym dniu na próżno szukałbyś śladu tłuszczu.

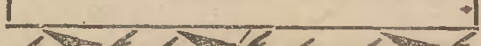
Jakaś chorowita była wiosna 1785 roku w kraju nad rzeką Taja.



„Polska katolicka, polski katolicki lud nie uchyla się od żadnej ofiary dla dobra Rzeczypospolitej. Chętnie poręcza swój obywatelski udział w budowie życia państwowego, ale stoi na stanowisku, że polska rzeczywistość zbiorowa powinna pod względem moralnym odpowiadać tej rzeczywistości duchowej, którą naród nosi w sercu. Nie lękamy się ani nowoczesności, ani przemian społecznych, ani ludowej formy rządów, o ile uszanowane zostaną zasady niezmiennego moralności chrześcijańskiej.

Chcemy, by Polska była krajem najbardziej postępowym, najkulturalniejszym i przykładamy do tego ręki. Chcemy współpracować z poczuciem katolickiego nad wprowadzeniem takiego ustroju społecznego, w którym by nie było ani przywilejów ani krzywd, ani proletariatu ani bezrobotnych, ani głodnych ani bezdomnych i by w polskiej społeczności narodowej, zorganizowanej wedle nakazów sprawiedliwości i miłości bliźniego, każdy obywatel miał możliwość uczciwą pracę zapewnić sobie i rodzinie byt godny człowieka.“

(Z przemówienia ks. kard. Hłonda, wygłoszonego dnia 28. 10. 1945 r.)



Słońce codziennie prawie kryło się za szarymi plachtami. Pierwsze pączki i kwiaty zagryzł mróz w połowie maja. Ptaki nie chciały śpiewać. Tylko żaby rechotały w bagnach.

Wiosna ta niejednego zwałała z nóg i wpędzała do grobu.

W Tasowicach, przy ulicy Wiejskiej, powaliła w ten sposób na łożo śmierci Marię Dworzakową. Błada jak wosk, leży stara kobiecina w poduszkach. To życie, które zrodziło tyle radosnego, dziecięcego życia, miga teraz jak świeca; która za chwilę ma zgasnąć.

Otwierają się drzwi i wchodzi Basia, która dawno już wyszła za mąż za mi-

strza rzeźnickiego i sama już ma pół tuzina chłopców i dziewcząt. Skrada się na palcach do izdebki chorej, bo matka właśnie zamknęła oczy. Ostrożnie wkłada matce do łóżka gorący kamień: zawinięty w grubą chustę.

Ale chora nie śpi. Nie śpi dlatego, bo radość niewypowiedziana ogarnęła jej serce.

— Basiu, — szepce chora, — Basiu!

— Cóż, mamó?

— Basiu, gdzie list? Przeczytaj mi jeszcze raz ten list! — dyszy chora.

— Ależ mamó, trzy razy już ci go przeczytałam. Powinnaś teraz na chwilkę zasnąć!

— Idź, Basiu, tylko jeden raz jeszcze przeczytaj mi ten list! — żebrze stara matka.

Basia przynosi duży list, oparty o ugwieżdżoną szatę Bożej Matki na domowym ołtarzyku. Dziś rano stary Jedrak przyniósł go ze Znaim. Ale z dalszych, o wiele dalszych stron przyszedł ten list, bo aż z Włoch upalnych, i długie tygodnie szedł, aż trafił do Znaim. Troszeńkę już jest pognieciony i poplamiony. Ale stary Jedrak klął się na wszystkie świętości, że plamy te nie pochodzą od jego łapki na myszy.

— Tylko powoli czytaj, Basiu!

— Dobrze, mamó!

I Basia po raz czwarty zaczyna czytać w tym dniu list, chora zaś wargami powtarza każde słowo, a każde z tych słów sprawia jej rozkosz.

Moja droga, kochana Matko! — czyta Basia. — Syn Twój od wczoraj jest kapłanem. Dziś rano odprawilem pierwszą świętą ofiarę. Matko! Kielich dygotał mi w ręce, a chleb śnieżnobiały zdołałem ledwo w ręce utrzymać. Sam upiekłem go wczoraj. A wino wzięłem z małej fiaszeczki, którą przysłałaś mi na prymicie do klasztoru!

— Basiu, — przerywa chora — Basiu! Patrz! Wino to wyrosło w naszej winnicy. Sama zrywałam winogrona. Zbierałam najpiękniejsze, te, które rosły tuż przy obrazie Matki Boskiej. Sama wygniatłam sok i oto wino stało się Chrystusową krwią.

— Wiem, matko, już mówiłaś o tym. Ale słuchaj dalej:

O matko, jak piękne jest przeistoczenie! Przy przemienieniu człowiek po prostu już nie jest na ziemi, człowiek czuje się jak w samym niebie. Mamó, jeżeli ktoś może chleb i wino przemienić, wtedy coś go porywa wzwyż, do Boga, i wtedy nie jest już tym zwykłym człowiekiem, co poprzednio. Kiedy Chleb Najświętszy leżał na białym obrusie ołtarza, wtedy złożyłem ręce i wspominałem o ojcu, który leży na tasowickim cmentarzu. A przed przemienieniem też złożyłem ręce i pomyślałem w tej mojej pierwszej Mszy św. o Tobie, droga Matko! Czy nie czułaś tego?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Katowicach
 W dniu 5 grudnia br. w kościele „Barbary” w Katowicach odbyła się uroczystość z okazji 100-lecia urodzin ks. Barbary. Zalogi kopalni Michał przybyła do kościoła z orkiestrą — tak, jak w latach przedwojennych. Kościół św. Michała zapelnili się górnikami i ich rodzinami. W pierwszych ławkach zasiadły władze kopalni. Redaktor „Gościa Niedzielnego”, ks. Kosyrzyk, przemówił z ambony do górników, a po kazaniu odprawił mszę św. w asyście ks. admin. Hojki i ks. L. Niemca. Po nabożeństwie orkiestra górnicza przysłała pod plebanie, ażeby zagrać ku czci ks. prałata Brandysa, który w dniu św. Barbary skończył 76-ty rok życia. Władze kopalni z dyrektorem na czele również złożyły życzenia sędziwemu Duszpasterzowi. W tym samym dniu ks. Hojka poświęcił nową świątynię kopalni.

Kronika

Św. Mikołaj wśród zalogi Księgarni i Drukarni Katolickiej. 5 grudnia br. obchodziła zalogi Księgarni i Drukarni Katolickiej uroczystość św. Mikołaja. Uroczystość zaszczytlił swoją obecnością J. E. ks. biskup Adamski. Po zagajeniu przez przewodniczącego rady zakładowej red. Godulę, słowa powitalne wypowiedział dyrektor mgr Siebert, po czym ks. redaktor Kosyrzyk wygłosił przemówienie okolicznościowe. Następnie zabrał głos J. E. ks. biskup, który m. in. podkreślił, jak bardzo go obchodzi losy zakładu i jego pracowników oraz wyraził radość z tego, że znów ma możliwość spędzenia kilku chwil wśród zalogi. Na dalszy program złożyły się występy orkiestry domowej, chóru i śpiewy solowe oraz deklamacje i recytacje. W miłej i serdecznej atmosferze spędzono wieczór, a św. Mikołaj starym zwyczajem obdarował pracownice i pracowników w miarę tego, jak sobie kto na to zasłużył. Nie brakło także Stacha Kropiciela, który wygłosił siarczystą gawiedź.

Tydzień pomocy zimowej. Od dnia 9—16 grudnia na terenie całego naszego województwa odbył się tydzień pomocy zimowej. Rozpoczął się on w Katowicach uroczystym nabożeństwem w kościele NMP., przy współudziale artystów teatru katowickiego, którzy wykonali szereg pieśni. Nadto cały dzień odbywała się zbiórka pieniężna na ulicach miasta. W ciągu całego tygodnia zbierano dalsze ofiary w poszczególnych zakładach pracy i przedsiębiorstwach handlowych. Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej czyni starania o zaopatrzenie w żywność iśniejących już kuchni ludowych oraz o utworzenie nowych, które pozostawałyby na usługach najuboższej ludności. Projektuje się uruchomienie 200 kuchni na terenie całego województwa. Część z nich jest już czynna, inne czekają na przydział artykułów żywnościowych i opału. Kuchnie te będą się starały ponadto przyjąć z pomocą ubogim, dostarczając im opału i odzieży.

Święto górnicze na Śląsku. Śląsko-dąbrowskie zagłębie węglowe święciło pierwszy po 6-letniej przysusowej przerwie uroczysty dzień św. Barbary, patronki górników. W przeddzień uroczystego obchodu odbyła się w Katowicach uroczystość dekorowania zasłużonych pracowników i robotników przemysłu węglowego. Po przemówieniach ministra przemysłu Mięci, ministra pracy Stańczyka i wojewody generała Zawadzkiego odbyła się dekoracja 274 zasłużonych w górnictwie. Pośmiertne odznaczenie dla śp. Józefa Szczotki, zamordowanego przez wyrotowców w Czechowicach otrzymał kilku-nastoletni syn. Poza tym Złotym Krzyżem

Zasługi zostało odznaczonych 30 osób, Srebrnym Krzyżem 111 osób i Brązowym 122.

Sam dzień św. Barbary obchodzono na kopalniach zgodnie z miejscową tradycją. Robotnicy i pracownicy kopalni mieli dzień wolny od pracy. Zalogi wzięli gremialny udział w uroczystych nabożeństwach. Po nabożeństwach, przy dźwiękach orkiestr własnych, górnicy wyruszyli na wspólny obiad. Około 14.000 górników otrzymało honorowe dyplomy.

Co słyhać w świecie?

Zaszczytny mandat.

Wiceminister spraw zagranicznych Modzelewski został powołany na przewodniczącego komitetu technicznego Organizacji Zjednoczenia Narodów, którego zadaniem jest przygotowanie sesji tejże Organizacji. Kandydatura wiceministra Modzelewskiego została wysunięta przez przedstawiciela Z. S. R. R. a poparta przez przedstawiciela Wielkiej Brytanii.

Złoty jest mocny.

Minister skarbu Dąbrowski stwierdził oficjalnie, że 1. wartość złotego nie ulegnie żadnym uszczupleniom. Pieniądz bowiem opiera się o planową gospodarkę wytwórczą i budżetową, 2. chwilową podwyżkę cen rynku wywołuje spekulacja, która posługując się plotką i dywersją, wyzyskuje najdotkliwiej człowieka pracy, 3. Inflacji w Polsce nie będzie.

Z Polski zostanie wysiedlonych 3 1/2 miliona Niemców.

Międzysojusznicza Komisja Kontrolna w Berlinie zatwierdziła ostatecznie plan przesiedlenia 6 1/2 miliona Niemców z Polski, Węgier i Czechosłowacji. Akcja przesiedleńcza rozpocznie się jeszcze w bieżącym miesiącu i winna się zakończyć w sierpniu następnego roku. Z Polski zostanie wysiedlonych 3 1/2

miliona Niemców; 2 miliony przejmie sowiecka strefa okupacyjna, a 1 1/2 miliona strefa brytyjska.

Konferencja trzech ministrów w Moskwie.

W sobotę 15 grudnia br. rozpoczęła się w Moskwie konferencja ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego. Konferencja przeciągnie się na okres świąt Bożego Narodzenia. Na początku stycznia 1946 roku minister Bevin powróci do Londynu, aby objąć przewodnictwo na konferencji Organizacji Narodów Zjednoczonych, która rozpocznie się 7 stycznia. Także minister Byrnes i komisarz Mołotow przybędą do Londynu z ministrem Bevinem, aby stanąć na czele swych delegacji na konferencji Organizacji Narodów Zjednoczonych. Celem tej konferencji nie jest powzięcie jakichś konkretnych decyzji, lecz wyjaśnienie położenia i usunięcie rozbieżności przez przyjazną i szczerą wymianę zdań. Francja i Chiny nie wezmą udziału w konferencji, zostały jednak o niej powiadomione i będą informowane o przebiegu obrad.

Nowy rząd austriacki.

Inżynier Figl doniósł o skompletowaniu listy swego rządu. Figl obok kanclerza objął ministerstwo spraw zagranicznych, gdzie będzie mu pomagał dr Gruber, jako minister bez teki. Wicekanclerzem został socjalista, działacz robotniczy Adoli Scherf. Rząd składa się z 16 ministrów, z tego 8 członków partii ludowo-katolickiej, 5 socjalistów i 1 komunisty. Nowy rząd będzie zatwierdzony przez Międzysojuszniczą Radę Kontrolną.

Odpowiedzi Redakcji

Maria Kocurowa, Lubliniec. — P. Erwin Olszówka wrócił z obozu i mieszka w Chorzowie, ul. Szopena 12. Zmarły Olszówka był z Chorzowa Starego.

PODZIĘKOWANIE.

Za wyrazy współczucia i dowody pamięci, okazane nam z powodu nieodżałowanej straty mojego męża, naszego ojca, brata, szwagra, teścia i wujka

ś. p. KAROLA FILIPCZYKA

składamy serdeczne podziękowanie urzędnikom Wydziału Pomiarów Urzędu Wojewódzkiego, lokatorom domu żałoby, krewnym, znajomym i wszystkim innym, którzy wzięli udział w pogrzebie i w nabożeństwie żałobnym, oddając drogiemu zmarłemu ostatnią usługę.

Szczególnie składamy serdeczne „Bóg zapłać” ks. wik. Niedzieli za słowa pociechy przy grobie.

Katowice, w grudniu 1945 r.

Rodzina.

Dnia 18 grudnia, w piątą rocznicę śmierci ś. p. Jana Klauzy, zamordowanego przez hitlerowców, odbędzie się w kościele par. w Chorzowie Starym msza św. o godz. 7,15.

Lekcji stenografii i koncentrycznego maszynopisu udziela jak dawniej. Katowice, Plebiscytowa nr 4/a.

Panna starsza szuka pracy jako służąca na probostwie od 1. 1. 1946 r.

Znana wysylka ziół leczniczych przeciw wszelkim dolegliwościom B. Marmolowa, Katowice, Pierackiego 12. Jakość i skuteczność naszych ziół jest bezprzykładna.

DOBRYCH I ZDOLNYCH CHŁOPCÓW

w wieku od lat 12—15, którzy ukończyli co najmniej 6 oddziałów szkoły powszechnej a pragną poświęcić się stanowi duchownemu, przyjmuje Male Seminarium Księż Misjonarzy (Pryw. Gimnazjum Męskie Zgr. Księż Misjonarzy) w Krakowie. Kandydaci zostaną przyjęci do klasy pierwszej gimnazjalnej, o ile tylko nie przekroczyli przesłanego wieku gimnazjalnego, przewidzianego dla gimnazjów ogólnokształcących. Ci kandydaci klasy I ukończą w trybie przyspieszonym całą klasę pierwszą w ciągu jednego półrocza, ponieważ Zakład był dotychczas zajęty przez szpital sowiecki. Uczniowie gimnazjum mieszkają wszyscy w internacie Zakładu. Tak gimnazjum jak i Internat przynależą do państwa. Do podania należy załączyć znaczek na odpowiedź. Wcześniejsze zgłoszenia mają pierwszeństwo. Zgłoszenia osobiste są mile widziane. Zwiedzanie Zakładu jest dozwolone. Adres: Dyrekcja Malego Seminarium Księż Misjonarzy, Kraków, Misjonarska 37.

UWAGA KS. KS. KATECHET!

W Wydawnictwie Ks. Ks. Jezuitów, ulica Kopernika 26 Kraków, można nabyć serię 30 obrazów biblijnych do nauki religii. Wielkość 55 razy 73. Kolory żywe. Komplet 1800 zł. Pojedynczych obrazów nie sprzedaje się.

Najserdeczniejsze podziękowanie św. Józefowi za cudowne ocalenie, szczególną opiekę i wiele innych łask. M. M.